

„Mieć buty na obcasie”

Podwórko jest błotniste i brudne. Z każdym kolejnym krokiem moje buty pokrywają się coraz grubszą warstwą ziemi. Kiedy docieram wreszcie do drzwi wejściowych tego małego, źle otynkowanego domku, najpierw wypada z nich cały tabun piszczących kotów i psów, wyglądających razem jak jedna wielka puszysta i bardzo głośna kula. Dopiero po kilku chwilach w drzwiach pojawia się Agnieszka. Ma malutkie, prawie przezroczyste dłonie, całe pokryte mnóstwem sinych, delikatnych żyłek. Tymi rączkami napędza cały swój wózek inwalidzki, którego ogrom przy jej malutkim ciele nasuwa pewne wątpliwości- kto tu kim kieruje? Ale, wbrew pozorom, Agnieszka perfekcyjnie radzi sobie z tym metalowym gigantem- zręcznie wymija wszystkie przeszkody i podjeżdża blisko mnie.

Nie musi nic mówić, i tak widzę, że cieszy się z tego spotkania. To nie jeszcze jeden rozmówca z przyklejonym do twarzy sztucznym, wymuszonym uśmiechem- ona naprawdę na mnie czekała.

Zaczyna mnie o tym zapewniać już od momentu, kiedy przekraczamy próg jej własnego pokoju. Siedząc na małym foteliku, wysłuchuję historii jej przygotowań. Fakt, pokoik łśni czystością. Gdy pytam Agnieszki, czy lubi ten swój „azyl”- jak sama go określa- bez zastanowienia przytakuje. Dziewczynka wydaje się nie dostrzegać tego, co ja widzę okiem obiektywnego obserwatora. Pokój nie wygląda na zamieszkały przez nastolatkę. Nieokreślonego koloru ściany prawie w całości zawieszono są obrazami różnych świętych; niezliczona ilość zniszczonych czarno- białych fotografii stoi na meblach pamiętających pewnie czasy spoglądających ze zdjęć postaci. „To moja babcia, z którą tu teraz mieszkam, i jej mąż, dziadek, którego nigdy nie widziałam”- wyjaśnia Agnieszka- „Babci wciąż wydaje się, że żyje jeszcze w czasach swojego dzieciństwa, że za oknami spadają bomby, a my musimy oszczędzać jedzenie na dalsze lata wojny. Całymi dniami potrafi opowiadać o dziadku, którego hitlerowcy przypalali podkowami.”

Agnieszka innej rodziny nie ma. Mieszka sama z babcią i tym całym zwariowanym zwierzyńcem w małej chatce praktycznie na końcu świata. Sąsiad? Tu nie funkcjonuje takie pojęcie. Najbliżsi ludzie mieszkają kilometry stąd, ale wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą. Dziewczyna prawie nic nie mówi o rodzinie, o tragedii łatwo jednak dowiedzieć się od mieszkańców okolicznych wsi.

Agnieszka przyznaje, że czasami nie ma do kogo ust otworzyć. Rozmawia ze swoimi czworonożnymi podopiecznymi, ze ścianą, czasem sama z sobą- byle mieć do czego mówić. Kiedyś zwierzała się mamie, ale to było tak dawno... Mama odnalazła kiedyś po latach swoją dawną przyjaciółkę z liceum i pojechała ją odwiedzić pożyczonym od sołtysa samochodem. Zabrała Misię, młodszą siostrę Agnieszki. Ona już nawet nie pamięta, jak brzmiało prawdziwe imię siostry, dla wszystkich była Misią- bo kochała się przytulać, jak taki pluszowy miś. Mama już nie wróciła. Misia też. Sołtys nie ma samochodu. Agnieszka więcej ich nie zobaczyła- nie pojechała na pogrzeb. Stwierdziła, że w ten sposób łatwiej sobie z tym poradzi.

Ale tata chyba sobie nie poradził. Agnieszka do tej pory nie wie, co się tak naprawdę wydarzyło, jego odejście stało się w okolicy tematem tabu. Ludzie szeptali po kątach coś o sznurku, strychu, desperacji. Do tej pory nie może wybaczyć ojcu, że z własnej woli zostawił ją na świecie całkiem samą, z drugiej strony obwinia siebie, że nie sprawdziła się jako podpora dla niego po „TAMTYM”. Tak mówi o wydarzeniach z przeszłości, nie nazywa rzeczy po imieniu. Może tak jej łatwiej?

Dziewczynka trwa chwilę w zamyśleniu, po czym, widać odrzuciwszy dręczące myśli, uśmiecha się szeroko. Jej oczy i usta to chyba jedyne elementy ciała pozwalające stwierdzić, że jest w pełni sił. Cała reszta jej powoli obumiera. Ale Agnieszka wciąż wierzy. Że może

tym razem się uda? „W końcu musi być jakiś ograniczony przydział nieszczęść na jedną osobę”- mówi pozornie figlarnie, ale czuje, że wcale nie jest jej do śmiechu.

Bo Agnieszka jest chora. Na co? Tego nie wie żaden lekarz. Dziewczynka sama twierdzi, że tak jest może lepiej- niezidentyfikowany „wróg” pozostaje trochę bardziej nierealny, gdy nada mu się imię- od razu przybiera wyraźne kształty.

„Jestem po prostu słaba. Tylko to.”- zapewnia- „A ponieważ miałam słabe nogi, potrzebny mi był wózek. Moje włosy też były słabe, dlatego wypadły. To tylko to.”

Mówię, że nie wierzę, że tak bagatelizuje swój stan. „To nie jest bagatelizacja”- protestuje- „po prostu nauczyłam się z tym żyć.”

Agnieszka pisze książkę. O czym? Nie chce zdradzić. Ale porzucane po całym stole kartki rękopisu świadczą o tym, jak wiele wkłada w to wysiłku. „Najbardziej dziwi mnie to, iż niektórzy twierdzą, że nie mam nic do powiedzenia, bo mam tylko 15 lat. Czy mądrość jakoś przelicza się na wiek? Ja naprawdę mam wiele do przekazania.”

Korzystając z okazji zabieramy się na dół- do miasta- z jakimś starszym panem z sąsiedniej wsi, jadącym z całą rodziną na sobotnie zakupy. Agnieszka ma okazję pobyc w miasteczku średnio raz na pół roku, ale lubi tamtejszą atmosferę. Ledwo mieścimy się w maluchu, dla którego będzie to chyba ostatnia podróż, i w którym siedzi już pięć osób. Siadamy razem z Agnieszką we dwie na przednim fotelu obok kierowcy, jedna na drugiej, z twarzami rozplaszczonymi na szybie. Kierowca bez oporu włącza swoje swojskie przeboje, i przy rytmach disco- polo rozpoczynamy szaleńczą jazdę w dół w pękającym w szwach maluchu, na każdym zakręcie stając oko w oko ze śmiercią. Agnieszka cieszy się całą sobą. Daję głowę, że jest w tej chwili szczęśliwa. Gdy w końcu parkujemy w mieście, jeszcze przez chwilę siedzimy w aucie, patrząc zauroczone przez szybę na zabieganych ludzi, miejski tłok i tempo życia. Pytam Agnieszkę, jakie jest teraz jej największe marzenie. Od tak doświadczonego przez los człowieka oczekuję jakiś poważnych deklaracji- o zdrowiu, bezpieczeństwie... A Agnieszka z oczami szeroko wpatrzonymi w przechodzącą obok grupę rozchichotanych nastolatków mówi: „Mieć buty na obcasie. I umalować się ładnie, i wyjść gdzieś do centrum, ale koniecznie w tych butach na obcasie. Takich bardzo wysokich!”

Marta Mucha